Nr. 20 Rok 1 Kraków, dnia 27. października 1940. 30 gr.

# Ilustrowany KURJER POLSKI




SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ
(do naszego artykułu w numerze)

# PRZEGLĄD SYTUACJI WOJENNEJ

Gdy wybuchła wojna myślało wielu a między nimi i my Polacy, że wytworzą się sytuacje frontowe, które będą przypominać położenie strategiczne z czasów wielkiej wojny. Stało się jednak wręcz przeciwnie. Okazuje się więc, że jest wielką omyłką uważać wojnę światową jako wzór obecnej walki wybuchłej między Anglią a Niemcami, na śmierć i życie. Byliśmy świadkami jak jedno państwo po drugim uważane przez Anglię za swego sprzymierzeńca odpadało od niej albo zostało zwyciężone. Obecnie znajduje się jedynie sama Anglia w pojedynku z państwami osi, a wszyscy zapytują się z zaciekawieniem, które z państw zdoła tę walkę dłużej wytrzymać.

Od tygodni doznaje zarówno Londyn jak i cała wyspa angielska potężnych uderzeń niemieckiego lotnictwa. Zarówno szwedzcy jak też amerykańscy korespondenci oświadczają, że stolicę Anglii nawiedza coraz straszniejsze zniszczenie. Wiadomości dochodzące z Londynu mówią, o tym, że nie ma prawie ulicy, która by nie nosiła na sobie znaków niemieckiej ofensywy, że dzielnice fabryczne, rozsiane po całym mieście, również doznały poważnych zniszczeń. Trzeba sobie zdać sprawę, że mieszkańcy tej milionowej stolicy muszą dojść w końcu do ostatecznego punktu napięcia nerwów. A przytem jakże mało może angielska propaganda przeciwstawić tym zniszczeniom! Obrona przeciwlotnicza Anglii staje się coraz słabsza, coraz mniej samolotów angielskich przelatuje nad niemieckim terytorium, podczas gdy naloty niemieckie stają się coraz częstsze. Natomiast nikt już nie mówi o możliwościach militarnych Anglii na samym kontynencie. Chodzi więc już tylko o zagadnienie kiedy Anglia dojdzie do punktu krańcowego swej wytrzymałości. Niemcy bynajmniej nie tają swego uznania dla wytrzymałości ludności londyńskiej w znoszeniu ciężkich ciosów. Gdy jednak rozpocznie się nędza biednej ludności, gdy przyjdzie zima z mrozami, gdy Niemcy nie przestaną swych ataków wtedy łatwo przewidzieć, że Churchill nie będzie mógł uchronić Anglii przed zniszczeniem. Nie ma sensu czekać na cud. Cud ten nie dokonał się ani dla nas, Polaków, ani dla Francuzów. Jeżeli Anglia stawia jeszcze swoje nadzieje na Rosję, to sprzeciwia się temu oświadczenie Moskwy, zapewniające, że stosunki niemiecko-rosyjskie są jak najlepsze a Stalin napewno nie będzie się kwapił by wydobywać dla Anglii przysłowiowych kasztanów z ognia. Druga nadzieja odnośnie Ameryki i jej wystąpienia w obronie Anglii również jest kartą bardzo słabą, gdyż w tych warunkach będzie Ameryka myśleć tylko o sobie, a poza tym jest błędem, że interesy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych są identyczne.

Spójrzmy na to co się dzieje na placu boju: dopiero dwa lata temu ustaliła brytyjska konferencja imperialna w Sydney następujące wytyczne w polityce angielskiej i dla kierownictwa wojskowego w Europie: 1) Wielka Brytania będzie się starać, aby żadna część wyspy nie podpadła pod kontrolę obcego mocarstwa. 2) Anglia dąży do panowania nad morzami otaczającymi wyspy i dzielącymi ją od kontynentu Europy, aby uniemożliwić inwazję a z drugiej strony, aby kontrolować handlowe linie morskie. 3) Anglia stara się, aby brzeg morski kontynentu Europy a zwłaszcza holendersko-belgijski przeciwległy ujściu Tamizy nie dostał się pod kontrolę nieprzyjaciela. 4) Anglia przeciwdziała opanowaniu całego kontynentu europejskiego przez nieprzyjaciela i użycia całej tej części świata jako bazy operacyjnej przeciwko Anglii.

Wobec tego, że żaden z tych dezyderatów nie został w obecnej wojnie uzyskany i Anglia do tych wszystkich ewentualności dopuściła, jest według własnej angielskiej oceny z przed dwóch lat obecna wojna beznadziejną. Dochodzimy znów do punktu wyjściowego naszego twierdzenia: jedynym zagadnieniem jest to jak długo jeszcze zdoła Anglia wytrzymać ataki niemieckie? Rezerwy niemieckie są niewyczerpane, Włochy postępują krok za krokiem w Afryce, Hiszpania czeka tylko na odpowiednią chwilę, aby wystąpić zbrojnie, w Rumunii powstały nowe wojskowe punkty oparcia dla Rzeszy. Są to wszystko ważne argumenty dla twierdzenia, że Niemcy i Włochy wyprzedziły Anglię i że silniejszy zwycięży.





DIANA CHURCHILL
How to Photograph a Beauty
(See pages 34 to 37)



„SHAKE HANDS" Z INDIAMI
Król Jerzy VI przypomniał sobie w tych krytycznych dniach o przyjaźni ze szczepami hinduskimi. Na zdjęciu pozdrawia on serdecznie członka odziału Sikh.





PAPIEŻ ŚLE ZAPOMOCĄ RADIA SWOJE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Papież Pius XII., po krótkim przemówieniu do członków Kongresu Eucharystycznego w Argentynie i po wezwaniu do modlitwy o pokój udzielił swego apostolskiego błogosławieństwa.

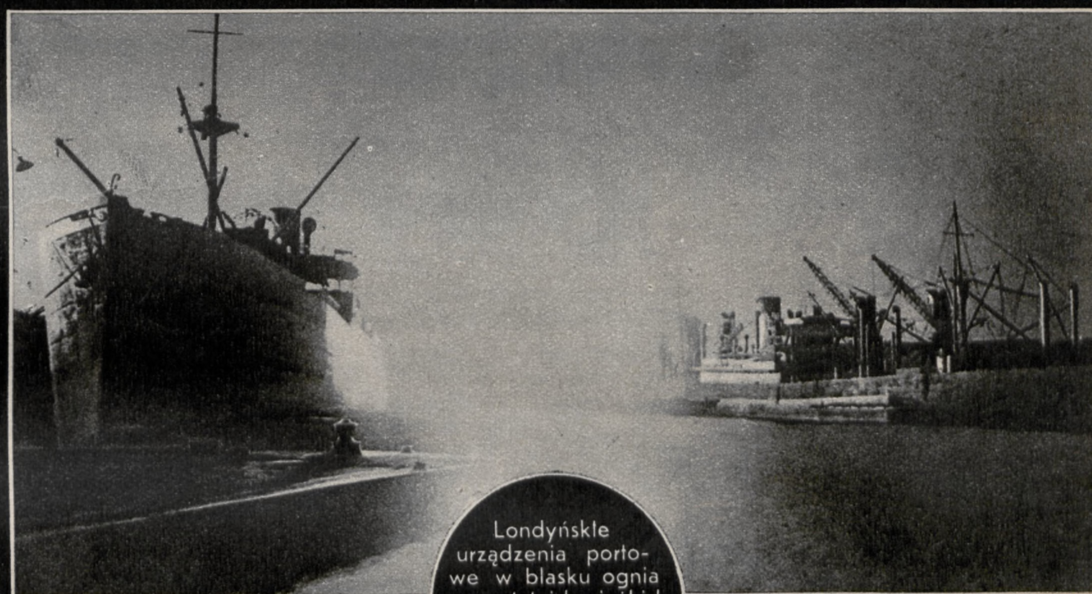
ZBURZONY CZUNGKING

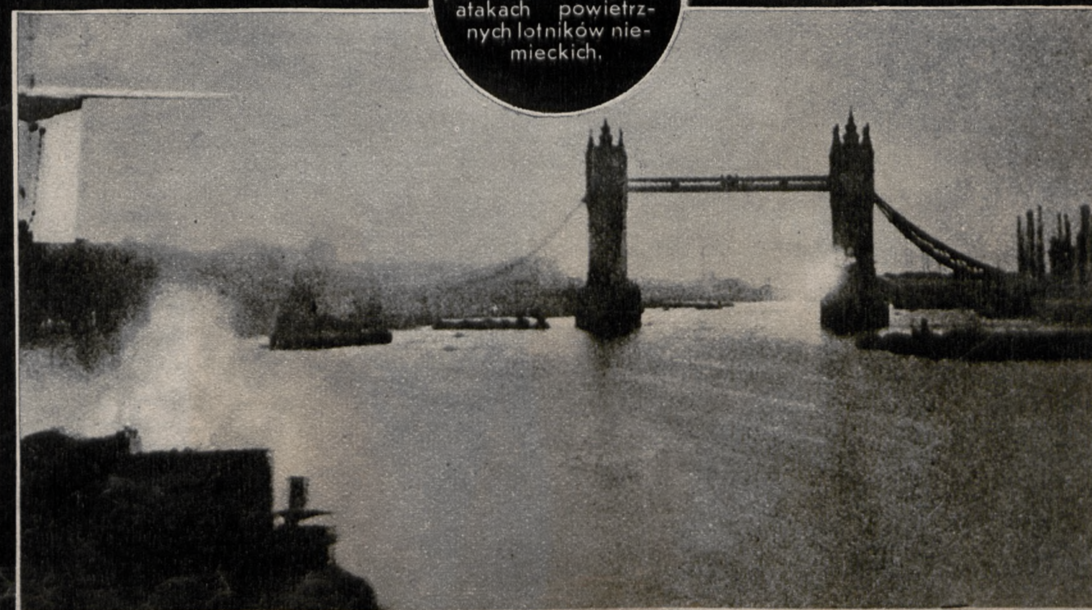
Kulis chiński niesie swój ciężar przez zniszczone miasto, które przez trzy miesiące było wystawione na japońskie ataki lotnicze.

DIANA CHURCHILL STRACIŁA GŁOWĘ

W jednym z pism angielskich ukazało się niedawno zdjęcie Diany Churchill, córki premiera Winstona Churchilla. Na naszym zdjęciu widzimy głowę artystki leżącą na dywanie, oddzieloną od tułowia. Jest to tylko trick fotograficzny i wielka reklama.







Londyńskie urządzenia portowe w blasku ognia po ostatnich ciężkich atakach powietrznych lotników niemieckich.

DLA MISTRZA III STOPNIA

W Paryżu otwarta została wystawa wolnomularska, która ma zwrócić uwagę publiczności na szkodliwą działalność lóż. Przed tym szkieletem ustanawiano mistrzów III. stopnia.



## WINOBRANIE NA MONTMARTRE

Podczas winobrania na Montmartre w Paryżu, które odbyło się podczas ostatnich dni, uszczknął pierwsze grono prezydent miasta jako jego głowa!

*Fot. Ass. Press (5)*

## „KIDNAPERZY" W USA ZNOWU PRZY PRACY

Trzyletni synek hrabiego de Tristan z Hillsborough w Kalifornii, Marc został podczas spaceru wydarty piastunce i uprowadzony. Porywacze zażądali w liście 100.000 dolarów okupu. Ale bardzo prędko udało się stwierdzić tożsamość zbrodniarza W. I. Mühlenbroicha i zamknąć go, a dziecko oddano ojcu naturalnie bez wypłacania zbrodniarzowi 100.000 dolarów.








## WEZUWJUSZ ZNOWU CZYNNY

Wezuwjusz w pobliżu Neapolu jest znowu czynny. Część ogniska erupcyjnego zapadła się i lawa wylała się do górnego krateru, nie wyrządzając żadnych szkód dokoła.

*Fot. Atlantic (2)*

## NAPAD BRYTYJSKI NA DAKAR

Oto rzut oka na zburzony przez angielskie pociski sklep na Placu Kermel w Dakar podczas nieudałej próby lądowania.

## TOM MIX

Znany na całym świecie i ulubiony gwiazdor filmowy, niezapomniany odtwórca ról sensacyjnych i sławny „cow-boy" Tom Mix umarł ostatnio od nieszczęśliwego wypadku. Na naszym zdjęciu widzimy bohatera niezliczonych filmów z puszcz i stepów Ameryki jak nareszcie raz podnosi ręce na znak, że poddaje się rozentuzjazmowanej publiczności.

*Fot. Weltbild*







PORTIER W SPODNICY

Miss Frederika jest jedynym portierem-kobietą w Nowym Jorku. Jest ona zaangażowana w jednym z salonów modniarskich. Miss Frederika mierzy 190 cm. wysokości.

TO NIE SZKODY OD NALOTÓW

Lecz ulica rozkopana w Rzymie, gdzie przeprowadza się znowu prace wykopaliskowe. Jest to ulica Clivio Capitolino tuż przy Kapitolu.






# 600 ZŁOTYCH NAGRÓD W KONKURSIE: „Czy wiecie co to jest?"

W ciągłym dążeniu, aby czytelnikom naszym dostarczyć rzeczy nowych i ciekawych, chcąc dać im raz coś zupełnie odmiennego, urządzamy dzisiaj bardzo ciekawy konkurs, który nie tylko odświeży ich znajomość zoologii, lecz który pozwoli im wygrać także pokaźne nagrody.

Siedem ogólnie znanych, pospolitych owadów, małych zazwyczaj, położyliśmy pod mikroskop i sfotografowaliśmy i w ten sposób powstały nasze „olbrzymy". Czytelnicy nasi mają odgadnąć, jakie zwierzątka przedstawiają poszczególne obrazki. Proszę obejrzeć załączone obrazki! Przez wielokrotne powiększenie wydają się one niesamowite i dziwne! Ale Szanowni Czytelnicy znają je! Proszę więc zacząć zgadywać! Przytem proszę jednak zwrócić uwagę na następujące warunki konkursu:

1



2



3

1. W konkursie „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" może wziąć udział każdy czytelnik. Wykluczeni z konkursu są urzędnicy Redakcji i Wydawnictwa.
2. Odpowiedzi muszą wpłynąć do dnia 15. listopada 1940, do godziny szóstej wieczór. Na kopercie nie mającej żadnych druków, obok adresu Wydawnictwa „Ilustrowany Kurier Polski", Krakau, Wielopole 1, musi być zaznaczone „Konkurs Ilustrowanego Kuriera Polskiego".
3. Rozwiązanie musi zawierać dokładny adres rozwiązującego i brzmieć następująco:

obrazek I. przedstawia

obrazek II. przedstawia



Zaciekawienie a zarazem niepokój ogarnęły przy- ultimatum postawione przez Ryskę, a zarazem



Przytem owad musi być dokładnie oznaczony. Wyjaśnimy to na przykładzie: obrazek nr ... przedstawia pszczołę, osę, dziką pszczołę, a nie tylko: „przedstawia pewnego owada z gatunku pszczół".

4. O przyznaniu nagród decyduje sąd konkursowy, składający się z dwóch redaktorów Wydawnictwa i jednego przyrodnika.

O kolejności nagród decyduje ilość dobrych odpowiedzi, zaś komu przypada nagroda w wypadku, gdy jest więcej takich samych odpowiedzi rozstrzyga losowanie. Orzeczenie sądu konkursowego jest rozstrzygające i nie ma od niego żadnego prawnego odwołania.

5. Nagrody są następujące:

| | | |
|---|---|---|
| ***I. nagroda 250 zł*** | ***III. nagroda 75 zł*** | ***V. nagroda 25 zł*** |
| ***II. „ 150 zł*** | ***IV. „ 50 zł*** | ***VI.-X. „ 10 zł*** |

6. W numerze 24. „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" (24. XI. 40.) podane zostanie rozwiązanie konkursu i nazwiska nagrodzonych, poczem nagrody zostaną przekazane pocztą pod właściwym adresem.

A teraz zgadujcie! Życzymy powodzenia! „Ilustrowany Kurier Polski"







# FILHARMONIA · GEN · GUBERNATORSTWA



P. Gluchowicz
Opera Warszawska

P. Rutkowski
Polskie Radio Warszawa

P. Niewiarowicz
Polskie Radio Warszawa

Dr Hanns Rohr
pierwszy dyrygent

P. Smyk, oboista
Katowice

P. Wysocka Elżbieta
Kraków — Konserwatorium prof. Wysockiego

Pierwszy fagocista Orłow
Polskie Radio Warszawa

P. Wojakowski, flecista
Polskie Radio Warszawa

P. Jędrzejczak
Warszawa

P. Solecki — Kraków

Od kilku dni odbywają się w Krakowie koncerty filharmoniczne orkiestry pod kierownictwem znanego artysty dr. Hannsa Rohra z Monachjum. Nie jest to wydarzenie lokalne, przeciwnie, powinno zainteresować wszystkich mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa. Dzieje tej orkiestry filharmonicznej nie są zbyt dawne. W maju b. r. dr Rohr otrzymał polecenie zorganizowania z muzyków polskich wszystkich stron orkiestry symfonicznej. Już w miesiąc później występuje ona z popisowym koncertem na podworcu dawnej Biblioteki Jagiellońskiej, a w dniu 8. czerwca konstytuuje się ta orkiestra jako „Filharmonia Generalnego Gubernatorstwa". Orkiestra obejmująca ponad 80 polskich [illegible] rozpoczęła swoją działalność koncertami w Krakowie z tym jednak, że wkrótce wystąpi również w Warszawie i innych miastach. Składa się ona z muzyków, którzy poprzednio należeli do wielkiej orkiestry Polskiego Radia w Warszawie i Filharmonii Warszawskiej i Poznańskiej, pracowali poprzednio w Katowicach lub w Krakowie. Spora część artystów, bo mniejwięcej jedna czwarta pochodzi z Krakowa. Koncerty orkiestry symfonicznej odbywają się zarówno dla ludności niemieckiej jak i polskiej. Pierwszy występ orkiestry, na którym obecny był Generalny Gubernator dr Frank spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem u publiczności. — Dzięki jej powstaniu wielu polskich muzyków znalazło zajęcie i możność rozwijania swoich zdolności oraz służenia nimi społeczeństwu.

*Fot. Borek*

# Po złoto KORSARZY

## z życia awanturnika

*2 ciąg dalszy.*

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA



Żartujesz! — mruknął niepewny.

— To nie jest odpowiedni temat do żartów. Nie żartuję. Mówiłam zupełnie serio i jeszcze raz powtarzam, że gdybyśmy mieli pieniądze... Ale pomyśl, czy utrzymamy się z pracy rąk? Ty dostaniesz miesięcznie te sto kilkadziesiąt złotych. Narazie ja pracuję, możnaby jakoś żyć! Ale gdybym straciła posadę lub musiała ją porzucić? A przecież jestem na prywatnej posadzie i mimo, że jestem siłą wykwalifikowaną, posiadam gruntowną znajomość niemieckiego i angielskiego i stenografię, lada chwila mogę znaleźć się na bruku. Co wtedy?! Założyć rodzinę, a nie mieć pewnego jutra, byłoby wielkim idiotyzmem...

— Ale przecież inni jakoś żyją...

— Ach, żyją! Wegetują. Nie, to nie dla mnie! Dla mnie wyraz „życie" oznacza całkiem co innego. Dla mnie żyć to znaczy posiadać warunki umożliwiające pełny rozwój osobowości. Nie chcę skostnieć w szablonie... Może nie dość jasno wyrażam myśli, ale dusza moja jest na rozdrożu, nie znalazła jeszcze linii rozwoju. Pragnienia moje nie przybrały skrystalizowanej formy i znajdują się dotychczas raczej w podświadomości, trudno mi więc przelać je na słuchacza. Ale ty mnie zrozumiesz! Czasem bierny obserwator szybciej zrozumie istotę danego zjawiska, niż sam obiekt, gdyż uwaga jego nie rozprasza się na szczegóły podrzędnego znaczenia. Chciej mnie zrozumieć — błagalnie niemal dodała — i nie miej mi za złe tego, co powiedziałam. Zapomnij i nadal zostańmy tylko przyjaciółmi, jakimi byliśmy dotychczas. Zgoda?

Podała mu rękę. Ucałował ją z nabożeństwem. Nie odezwał się, bo i cóż miał powiedzieć?

Chwilę jeszcze gawędzili o rzeczach błahych. Gdy słońce zaróżowiło się, powstali z nad strumyka i zabrawszy rowery powrócili na szosę.

— Przyjemnie było — odezwała się dziewczyna. — Tylko ja nagadałam ci takich głupstw!

— Tak, przyjemnie — potwierdził, choć w chwili, gdy miał się z nią rozstać odżył w nim ból i począł drzeć serce na strzępy.

W swym zakratowanym pokoiku Nowak uspokoił się trochę. Przestał myśleć o dzisiejszej rozmowie z Ryśką i zabrał się do czytania jakiejś książki. Późnym wieczorem, gdy odczytał słowo „koniec" — zamknął książkę, rzucił się na łóżko i zasnął kamiennym snem.

### NOCNE ODWIEDZINY.

W tym czasie, gdy Nowak kończył czytanie powieści, a jego wuj, Brzozowski, człapał się jeszcze w nocnych pantoflach po swojej sypialni, na strychu domu, mieszczącego antykwarnię, zaszedł niecodzienny wypadek. Mianowicie poruszyło się wieko wielkiego kosza i z czarnej czeluści wysunęła się głowa, potem ręce jakiegoś mężczyzny. Na moment zabłysło przytłumione światło latarki elektrycznej lecz wnet zgasło. Widocznie chwila ta wystarczyła tajemniczemu lokatorowi kosza do zorientowania się w ciemnościach strychu, bo cicho jak kot wylazł ze swej kryjówki i otworzywszy drzwi, prowadzące do klatki schodowej, począł nasłuchiwać. Nie zauważył nic podejrzanego: panowała cisza, przerywana jedynie cichymi dźwiękami muzyki radiowej. Bez namysłu więc schodzić zaczął słabo oświetlonymi schodami na niższe piętro. Tu na załamaniu schodów w najciemniejszym kącie przyczaił się ponownie i znowu zaczął nadsłuchiwać, następnie szybko zbiegł na pierwsze piętro i parter, skręcił na lewo w boczny korytarzyk, mający około 3 metrów długości i zatrzymał się przed drzwiami, prowadzącymi do sklepu antykwariusza. Przyjrzał im się uważnie w świetle swej latarki. Były to zwykłe drzwi, zbite z grubych desek, umocnionych u góry i na dole dwiema sztabami żelaznymi. Zamknięte były na dwa zamki.

Mężczyzna zgasiwszy swą latarkę sięgnął pod marynarkę i wyciągnął spod niej mały piórkowy świder. W korytarzu, choć nie było lampy, nie było ciemno, bo dobiegało do niego światło z klatki schodowej, mógł więc wygodnie pracować. Przystawił świder do deski drzwi powyżej zamka i w kilka chwil później znajdował się w niej otwór wyrznięty bez najmniejszego szmeru. Mężczyzna nie ustawał jednak w pracy i natychmiast wiercić zaczął jeszcze trzy otwory: jeden przy wyższym zamku, dwa drugie przy niższym. Gdy były gotowe schował świder do przepastnej głębi swej wewnętrznej kieszeni, a wyciągnął z niej długą wąską piłkę, którą obernąć miał zamki. Wykonanie tej czynności było trochę trudniejsze, gdyż rżnięta deska wydawała charakterystyczny szmer. Jeszcze z rozkrojoniem jej wzdłuż słojów mniej było kłopotu, gorzej było ze rżnięciem w poprzek. Ponieważ jednak w korytarzu nie było mieszkań tylko sklepy ciął deskę bez żadnej obawy, że ktoś usłyszy szmery.

Po piętnastu minutach pracy drzwi stały przed



nim otworem. Pchnął je lekko i wsunął się do sklepu. Zamknąwszy je za sobą, błysnął lampką elektryczną. Teraz był pewnym, że nikt mu nie przeszkodzi. Bez pośpiechu podszedł do biurka, siadł przy nim i zapalił papierosa.

— Czy opłaciło się tu włazić — pomyślał i rozglądać się począł uważnie po sprzętach, znajdujących się w sklepie. — Nawet nie będzie co zabrać „po drodze". Chyba coś z tych małych porcelanowych cacek. Ale kto to kupi? Nie, nie ma się co tym paprać!

Zdusił dopalonego papierosa i zaczął majstrować koło skrytki biurka. Odnalazł i otworzył ją bez żadnego trudu. Wsunął palce w otwór... Było w niej coś, czego palcami nie mógł wyciągnąć.

Nagle potężne światło zalało sklep na moment i w ćwierć sekundy zagasło pogrążając wszystko w piekielnych ciemnościach. Mężczyzna porwał się z krzesła i nim zdążył nacisnąć guzik swej latarki elektrycznej jakiś ciężki przedmiot spadł na biurko z głuchym łoskotem. Zaatakowany odskoczył w tył, otrzymując jednocześnie potężne uderzenie w plecy. Coś zahuczało, zagrzechotały drobne cacuszka porcelanowe, poustawiane w gablotkach, prysło szkło z metalicznym brzękiem. Sekunda ciszy grobowej w grobowych ciemnościach.

Sięgnął po rewolwer. Skurczył się w sobie i krótkim skokiem buchnął w kąt sklepu. Coś jednak zatrzymało go za nogę i runął w półskoku na podłogę. Na oślep dał kilka strzałów w tył. Posypały się gruzy ze ściany, zabrzęczało tłuczone szkło. Błysk niebieskiego światła, rozsypującego się w drobne iskierki, rozświetlił na moment sklep, który znowu pogrążył się w ciemnościach. Mężczyzna podczołgał się do upragnionego kąta. Oparłszy się plecami o ścianę, dźwigać się począł do góry, pochłaniając rozszerzonymi źrenicami ciemności. Nim jednak osiągnął połowę swej wysokości, coś ciężkiego spadło mu na głowę, przytłaczając go swym ciężarem. Szarpnął się w tył. Jakiś ostry, drący ból... Oślepiająca jasność...

### OFIARA.

Przeglądając worek listów, który nadszedł rano, Nowak ze zdziwieniem zauważył list do siebie. Poznał charakter Brzozowskiego.

— Dziadek przecież przypomniał sobie mnie! — mruknął i rozdarł kopertę. Ze zdziwieniem przeczytał słowa, nakreślone drżącą ręką swego wuja. W jakiej to sprawie mógł go wzywać do natychmiastowego przybycia? Nie leżało w naturze Nowaka rozstrząsanie pobudek powstania faktu. Nadszedł list, ażeby przyjeżdżać, należy niezwłocznie jechać. Wuj już stary, kto wie, co mogło mu się przydarzyć! Przez daremne rozmyślania może jedynie stracić dużo czasu i ujemnie wpłynąć na rozwój wypadków. W każdym razie sprawa jest napewno bardzo poważna, bo inaczej Brzozowski nie fatygowałby się pisaniem listu.

Nowak postanowił jechać natychmiast. Napisał podanie o udzielenie mu trzydniowego urlopu, zostawił zastępstwo i w południe wsiadł do autobusu, mającego go zawieźć na stację.

Mimo, że należał do ludzi, którzy działając zachowują całkowicie zimną krew denerwował się trochę. Gdy miał przed sobą cel do osiągnięcia, wspinał się ku niemu, ale gdy musiał z założonymi rękoma siedzieć w obrzydliwym pudle-autobusie i trząść się po wyboistej szosie, fantazja wyprzęgać się zaczyna z pod rozkazów woli i stwarzała nierealne obrazy-sny, które deprymująco wpływały na jego duszę. Ażeby nie łamać psychicznie samego siebie mglistymi wizjami, nie prowadzić rozkładu swych sił duchowych, starał się nie myśleć o niczym. Ćmił papierosa za papierosem i wpatrywał się w nawskroś znany krajobraz okolicy, przecięty blizną wapiennej szosy, po której leniwie pełzł samochód.

Pół godziny snuły się przed jego oczyma małe laski sosnowe czerniejące igliwiem, kąpiące się w blaskach słońca, gdzie nie gdzie porośniętych suchą szczotką wrzosów, gdzie nie gdzie świecące łysiną piasku, aż wreszcie za wzgórzem na tle błękitnej płachty niebios ukazał się poszarpany zarys miasta, wystrzelający w przestwór wieżami kościołów i czarnymi kolumnami kominów.

Nowak przerzucił swój wzrok z panoramy miasta na zegarek, umieszczony przed szoferem. Za piętnaście minut odchodzi pociąg. Powinien zdążyć!

Znowu oddał się bezmyślnej obserwacji okolicy.

Teraz szybciej zaczęła ona uciekać z przed jego oczu, bo autobus zjeżdżając w dolinę mógł rozwinąć większą szybkość. Wnet też wpadł między pierwsze domki przedmieścia, przeciął kilka przecznic i zatrzymał się przed okazalszym budynkiem dworca kolejowego.

Nowak odetchnął z ulgą. Jeszcze dwie godziny jazdy koleją i pozna powody, dla których wuj Brzozowski kazał mu się tak szybko stawić przed swym obliczem.

Umieściwszy się w wagonie ciężko dyszącego pociągu i zaopatrzywszy się na dworcu w najnowszą gazetę, pachnącą jeszcze farbą drukarską, spojrzał bezwiednie na peron, ruchliwy, jak wielkie mrowisko.

Już zawiadowca stacji miał dać znak do odjazdu, już kłębowisko ludzkie przestawało drgać nerwowo swymi członami, gdy na peron weszło szybkim krokiem dwoje ludzi: mężczyzna z kobietą. Mechanicznie spojrzał na tę parę spóźnionych pasażerów i omal nie wyskoczył z wagonu, bo w kobiecie poznał Ryśkę. Ubrana w elegancki popielaty kostium, prowadzona pod rękę przez mężczyznę, przebiegła prawie biegiem koło wagonu Nowaka i wskoczyła do przedziału pierwszej klasy. W tej samej chwili pociąg ruszył. Zaterkotały pod jego ciężarem rozluźnione szyny, zajęczały przęsła mostku i dworzec został w tyle.

Pierwszym odruchem Nowaka było przejść do następnego wagonu i odbyć drogę w towarzystwie znajomej dziewczyny. Wnet jednak uprzytomnił sobie, że posiada bilet trzeciej klasy. Poza tym Ryśka była w towarzystwie mężczyzny, którego nie znał. Może wyjeżdżała gdzieś w sprawie firmy, wobec czego popełniłby nietakt, narzucając jej swoje towarzystwo. Byłby to wprawdzie drobny nietakt, ale nieusprawiedliwiony. Dlatego też pozostał na drewnianej ławie trzeciej klasy i zagłębił nos w gazecie, ażeby zapachem świeżej farby drukarskiej zneutralizować zapachy bijące od jakiegoś obywatela wyznania mojżeszowego. Starał się czytać. Bliskość jednak ukochanej dziewczyny nie pozwalała oddać mu się całkowicie lekturze dziennika. Raz po raz myśl jego odrywała się od omawianych na szpaltach pisma zagadnień i towarzyszyła Ryśce starając się przeniknąć cel i powód jej podróży, o której przedwczoraj nie wspomniała mu ani słowem.

W miarę rytmicznego stukotu kół wagonu zaciekawienie, co do celu podróży dziewczyny wzrastało i przeradzało się w zdenerwowanie. Na każdym przystanku pociągu wychylał się przez okno i obserwował, czy nie wychodzi. Właściwie nie powinno go to wcale interesować, a jednak?... Czuł, że coś dziwnego dzieje się w jego duszy, że gdzieś w jej zakamarkach odbywa się ferment. Przecież dopiero przedwczoraj powiedziała, że go kocha!...

— Co jedno ma wspólnego z drugim? — strofował sam siebie. — Wysłano ją w podróż służbową, więc jedzie!

Zaraz jednak jakiś złośliwy chochlik podpowiadał:

— Znalazła bogacza...

Pod wpływem tych myśli, kłębiących się w jego mózgu, podróż stawała się coraz bardziej męcząca. Poza tym zapach bijący od izraelity podniecał zdenerwowanie. Czekał z utęsknieniem na chwilę, w której nareszcie będzie mógł wyjść z wagonu i zostawiwszy wszystko za sobą zająć się sprawą wuja.

Tymczasem niezmordowanie obserwował na przystankach wagon, zajęty przez Ryśkę. Nie wychodziła, ani ukazywała się w oknie. Jej towarzysz zdało mu się, wyjrzał na którejś stacji, lecz zaraz schował głowę za zasłonę.

Nareszcie po dwugodzinnym wleczeniu się pociąg osiągnął stację, będącą celem podróży Nowaka. Przeczekawszy chwilę kierownik agencji pocztowej wyszedł na peron i stojąc w ciżbie ludzkiej obserwował, czy Ryśka nie wysiądzie. Nie wysiadała jednak. Nie wysiadł również jej towarzysz. Gdy pociąg ruszył, Nowak opuścił peron i skierował swe kroki do sklepu wuja Brzozowskiego.

Sklep znajdował się niedaleko w starej uliczce, zabudowanej piętrowymi domkami, popodpieranymi łukami przyporowymi. Nie zwracając na nie uwagi Nowak minął ich kilkanaście i wkrótce zatrzymał się przed kamienicą, zamieszkiwaną przez Brzozowskiego. Zdziwił się niepomiernie, spostrzegłszy zamknięty sklep.

Widocznie stało się coś niedobrego — pomyślał i przeskakując naraz po kilka stopni wbiegł na piętro. Chwilę musiał pukać, nim Józefowa otworzyła mu drzwi.

— Jest wuj? — zagadnął ją Nowak.

— Jest! Siedzi tam i gada coś do siebie.

Rzeczywiście Nowak przez zamknięte drzwi pokoju usłyszał mamrotanie Brzozowskiego.

Zaciekawienie a zarazem niepokój ogarnęły przybyłego siostrzeńca. Serce załomotało mu w piersi. Chwilę stał zanim pchnął drzwi, wiodące do pokoju wuja. Wuj siedział w fotelu i rozmawiał z samym sobą. Na widok przybyłego zerwał się na równe nogi, jakby miał dopiero dwadzieścia lat, i nim zdobył się na słowa powitania, jęknął:

— Nieszczęście...

— Napad rabunkowy — seplenić zaczął Brzozowski. — Wczoraj w nocy. Cały sklep zrujnowany.

— Co zabrali?

— Plany skarbów... Tak plany skarbów. Miliardowych skarbów Bonara...

— Co wuj opowiada? Jakich skarbów?

— Mówię: skarbów Bonara, Bonara...

Nowak na moment skamieniał. Przez myśl przeleciało mu podejrzenie, że Brzozowski dostał nagle pomieszania zmysłów.

Ten jęczał dalej:

— Skarbów Bonara... Były w biurku. Przedwczoraj je znalazłem...

— Co?

— Plany skarbów. Ledwo je znalazłem, a zaraz je w nocy zabrali. Bandyci!

Z urywanych wykrzykników starego wuja zorientował się Nowak, że wuj nie został dotknięty obłędem, choć robił takie wrażenie z powodu straty jakichś planów Bonara. Poprosił o dokładne wyjaśnienie, z którego dowiedział się całej historii w chronologicznym porządku.



— I wuj słyszał strzelaninę w sklepie?

— Tak! Nie mogłem spać. Siedziałem długo i przemyśliwałem nad tymi skarbami, gdy naraz usłyszałem hałasy, dochodzące ze sklepu i potem zaraz strzelaninę. Wszystko nie trwało dłużej niż pięć minut. Zanim zeszedłem na dół, nie było już nikogo. Drzwi były otwarte, a cały sklep w ruinie.

— Policja była?! — w formie twierdzenia zapytał Nowak.

— Nie wołałem, bo i po co? Przecież właściwie nic nie zginęło...

Nowak nic nie odpowiedział. Nie wiedział, jak zakwalifikować postępek wuja, co do odwoływania się do policji. Ta odnalazłaby plany, ale na mocy jakiegoś rozporządzenia, czy ustawy, odnaleziony skarb zostałby skonfiskowany na rzecz Państwa. Może więc lepiej, że Brzozowski nie wzywał policji!...

Na chwilę zapanowało milczenie. Przerwał go antykwariusz, pytając:

— Co myślisz robić?

— Nie wiem — odparł bez namysłu Nowak. — Pierwszy raz znajduję się w podobnej sytuacji.

— Ale my przecież nie możemy pozwolić, aby wydarto nam plany, a z nimi razem i skarb o wartości napewno kilkunastu milionów — jęczał Brzozowski, w którym pod wpływem całodziennych rozmyślań rozbudziła się gwałtowna żądza posiadania pieniędzy.

— Pomyśl tylko, taki majątek, który słusznie nam się należy, ma przepaść... Ja za stary do tego, ale ty musisz się tym zająć!

Gdyby Nowak nie rozmawiał był poprzednio z Maryśką, napewno plunąłby na tę całą historię i powrócił natychmiast do swych zajęć zawodowych. Nawet przez myśl nie przeszłoby mu, aby walczyć o jakieś skarb, który nie wiadomo, czy w ogóle istnieje, czy nie jest marzeniem zrodonym w umyśle dziwaka, lub poprostu wariata. Ale ultimatum postawione przez Ryśkę, a zarazem instynktowna, żywiołowa chęć poślubienia jej, zasadniczej zmiany dokonały w sposobie jego myślenia. Mglista nadzieja zostania bogatym człowiekiem i związana z tym nadzieja posiadania ukochanej dziewczyny zwyciężyła jego realizm. Poza tym entuzjazm starego Brzozowskiego udzielił się również Nowakowi, który w kilkuminutowej zaledwie walce wewnętrznej postanowił nie wypuścić z rąk nadarzającej się okazji zdobycia milionów.

Zaczął na zimno rozważać swe szanse odnalezienia ich i doszedł do przekonania, że nie posiada ich za wiele, bowiem wie tylko, że istnieją plany i to autentyczne, skoro rozpoczęto o ich posiadanie walkę.

— Diablo mało! — wyraził głośno swe przekonanie.

— Mało? Bardzo dużo! Oni też więcej nie widzą — zaprzeczył gwałtownie Brzozowski.

— Kto oni?

— No ci, co skradli z biurka te pergaminy. Przecież na tym planie nie ma nic narysowane, a przynajmniej tak, że nikt tego nie odczyta.

— Dlaczegóż więc wuj tak rozpacza, że je zabrali?

— Rozpaczam! Nie chodzi mi o te kawałki papieru, ale o to, że dowiedzieli się o istnieniu skarbu i gotowi nas ubiec i zanim my się namyślimy, czy go szukać czy nie, oni go odnajdą!

— Co właściwie przedstawiał ten plan?

— Chyba wyspę, o której wspominał Bonar. Pamiętam dobrze ten rysunek, bo patrzałem na niego ze cztery godziny. Z lewej strony u góry narysowane były dwa koła, z prawej mniej więcej w środku okrągła twarz z promieniami, chyba słońce. Środek pergaminu zajmowało wzniesienie, za nim narysowane było jakieś wzgórze, uwieńczone budynkiem. W pewnej odległości między wzgórzem jednym a drugim znajdowało się kółko, umieszczone też na wzniesieniu. I to wszystko.

Nowak próbował naszkicować plan według wskazówek antykwariusza.

— Zupełnie tak samo narysowałeś! — zawołał Brzozowski, oglądając szkic siostrzeńca.

— O ile rysunek zabrany w nocy z biurka był planem, musiały na nim być zachowane odległości między poszczególnymi punktami. Na tym zachowane nie są i dlatego ten szkic nie posiada żadnej wartości — zawyrokował Nowak.

— W każdym razie i tamten większej nie posiada! — upierał się przy swoim antykwariusz.

— Mniejsza o to. Ciekawe, komu mogło zależeć na tym planie?

— Każdemu! — mruknął antykwariusz. — Ciekawsze, skąd dowiedzieli się, że go odnalazłem...

— Rzeczywiście, że i to ciekawe...

Każdy z nich zamyślił się na ten temat.

Nowak zaczął robić papierosy. Po napchaniu kilku tutek tytoniem, odezwał się:

— Niechże mi wuj pokaże sklep po napadzie?

— Chodź? Chcesz się zabawić w detektywa!?

Nowak uśmiechnął się.

— Do tego nie mam najmniejszych zdolności. Ale tak przez ciekawość...

Zeszli na parter. W sklepie panowały ciemności. Ponieważ przewody elektryczne były zerwane, a tym samym i dopływ prądu, antykwariusz poczłapał się na ulicę odsunąć z okna żaluzje. Nowak pozostał w sklepie. Chwilę czekał w ciemnościach, rozświecanych jedynie blaskiem żarzącego się papierosa, którego palił, na wuja, ale ten ani nie odsuwał żaluzji, ani nie wracał. W końcu, gdy chwila przemieniła się w kilkanaście minut, Nowak wyszedł ze sklepu. Tuż przed bramą zauważył zbiegowisko ludzi. Tknięty złym przeczuciem podbiegł do gromady i ujrzał, jak policjant z pomocą dozorcy podnosił z chodnika jego wuja. Rozepchnął gwałtownie gapiów i zapytał zduszonym głosem:

— Co się sało!?

Policjant spojrzał na niego zimnym wzrokiem i nic nie odrzekł.

— Jestem jego siostrzeńcem — wyrzucił z siebie Nowak.

— Tak? Gdzie mieszka ten nieszczęśliwy?

— Na górze! Co się stało?

— Niech pan prowadzi do mieszkania!

W tej chwili nadjechała karetka pogotowia, wobec czego zbytecznym było wnoszenie Brzozowskiego do mieszkania. Złożono go, leżącego przez ręce w bezwładnej martwocie do samochodu.

— Niech pan siada — rozkazał policjant. — Odwiezie pan chorego do szpitala!

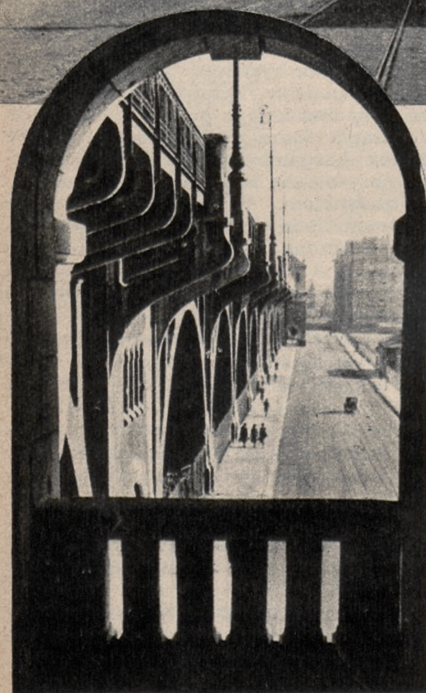
*Dalszy ciąg nastąpi*

# MOST KS. J. PONIATOWSKIEGO W WARSZAWIE





Fot. Bilażewski





Któż z mieszkańców Warszawy nie zachwycał się wspaniałą perspektywą Alei Jerozolimskich, przedłużonych pięknym mostem ks. J. Poniatowskiego? Warszawa posiada dwa takie miejsca, które nadają jej cechy wielkiego miasta, i pozwalają oczom błądzić daleko nie napotykając na żadne przeszkody: Aleje Ujazdowskie pełne zieleni, pamiątek i pięknych budowli i Aleje Jerozolimskie. Ulica Marszałkowska nie wchodzi w tym wypadku w grę, gdyż jest zbyt ciasna i nie posiada charakteru tak ozdobnego jak wspomniane aleje. Ludzie, którzy porównywali swego czasu Warszawę z Paryżem, upatrywali w Alejach Jerozolimskich i Ujazdowskich odpowiednik do Pól Elizejskich. Jakkolwiek jest w tym dużo przesady, to są nasze Aleje prawdziwą ozdobą miasta.

Most ks. Józefa Poniatowskiego zasługuje tak z punktu widzenia estetyki jak też techniki na uwagę. Zbudowany na dużej przestrzeni, mieszczący w swoim wnętrzu liczne zakamarki, schody a nazewnątrz piękne wieże i kolumnady jest on najważniejszym połączeniem dwóch części miasta, położonych po dwóch stronach Wisły. Zwłaszcza wieczorem, gdy dwa rzędy daleko sięgających latarni zamigocą światłem, widzi się jedną długą złotosrebrną linję, zaczynającą się w samym śródmieściu, koło głównego dworca, a ciągnącą się hen aż po sam horyzont. Gdy się przejechało most, zaczynają się po prawej stronie osiedla ludzkie a mianowicie: Saska Kępa, na której, niby grzyby po deszczu, powstały w ostatnich kilku latach liczne wille i ogrody o bardzo estetycznym wyglądzie. Most ks. Józefa stanowi to połączenie Warszawy z dalekim światem, z przestrzenią, z przyszłością. W tym kierunku bowiem rozrasta się nasze miasto, zdobywa nowe tereny, buduje i tworzy nowe dzielnice.

# NASZ KONKURS FOTOGRAFICZNY

Oto już w drugim numerze dajemy naszym czytelnikom rezultaty naszego konkursu. Tym razem przynosimy zdjęcia fotoamatorów w innym znowu guście: zwierzęta i kwiaty.

Dostaliśmy ostatnio bardzo dużo zdjęć, ale niestety nie wszystkie do naszego konkursu naprawdę się nadają. Nie są one artystyczne, mało oryginalne. Zaznaczamy zaraz przy tym, że oryginalność nie polega na nadzwyczajności tematu, lecz na ciekawym ujęciu. Należy przesyłać tylko zdjęcia skomponowane, nie szablonowe. Zdjęcia honorowane będą — jak to już podawaliśmy — sumą do 20 zł za sztukę, zależnie od wartości. Niechaj Wasze zdjęcia, fotoamatorzy, nie przypominają więc zdjęć albumowych, tzw. rodzinnych, które są może miłą pamiątką, ale nie są artystyczne.



Kwiaty *Zdj. Kulak St. — Koziegłowy*



Kto zwycięży? *Zdj. Śmietański A. Lublin*

# SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

Któż nie postawił sobie tego pytania, choćby raz w życiu? Jak trudno jednak dojść do odpowiedzi! Przyszłość jest zagadnieniem jeszcze nierozwiązanym.

W każdej nieomal gazecie czyta się ogłoszenia sławnych „jasnowidzów", którzy reklamują swoje zdolności. Jakżeż rzadko jednak rzeczywistość odpowiada reklamie! W dziedzinie tej należy rozróżniać z jednej strony wykształcenie z zakresu zjawisk pozanormalnych, a z drugiej wrodzone zdolności jasnowidzenia. W moich obserwacjach objawów jasnowidzenia miałem sposobność zetknąć się ze znanym autorem dr. Watraszewskim oraz Rafałem Schermanem. Chcąc wzbogacić doświadczenia w tym względzie odwiedziłem znaną grafologinię, p. Gizelę Winiarską. Na hałaśliwej ulicy Kościuszki wchodzę do domu nr 50 i dzwonię do drzwi zaopatrzonych w jej bilet wizytowy. Jakkolwiek nie jestem zbyt płochliwy ogarnia mnie lekkie zaniepokojenie. Czego się dowiem o mojej przyszłości i o moim charakterze? Wiem bowiem, że wielu moich znajomych otrzymało od p. Winiarskiej niezwykle trafne przepowiednie, wypływające z jej ust w stanie transu. Spodziewam się zastać ponurą, poważną osobę ubraną na czarno i siedzącą w zaciemnionym pokoju. Spotyka mnie jednak miłe rozczarowanie: p. Winiarska jest osobą miłą, a rozmowa z nią nie ma w sobie nic strasznego.

— Nie chcę, aby mnie nazywano jasnowidzącą, gdyż jest to określenie, którego niejednokrotnie nadużyto. Jestem grafologinią, przeszłam odpowiednie studia, a poza tym zajmowałam się zarówno fizjonomistyką jak frenologią. Nie przeczę, że mam zdolności w kierunku jasnowidztwa, które u mnie występowały już jako u trzynastoletniej dziewczynki. Pamiętam, że kiedyś siedząc przy obiedzie w domu moich rodziców zobaczyłam naraz obraz tonącego chłopca, toteż pobiegłam nad rzekę i zdołałam go wyratować.

P. Winiarska pokazuje mi stosy listów od swoich klientów. Wśród tej licznej korespondencji jest dużo niezwykle ciekawego materiału: Odszukanie zaginionych, trafna rada co do załatwiania ważnych spraw życiowych. Przeglądam te wszystkie pisane dowody działalności naszej grafologini dosyć pobieżnie, gdyż za wiele o niej słyszałem, aby mieć wątpliwości co do jej uzdolnień. Oczywiście, że nie omieszkałem wystawić pani Winiarskiej na próbę i zapytałem o sprawy osobiste. W swej odpowiedzi, ujmuje sąd o danej jednostce jako o całości powstałej na podłożu niezliczonych



wydarzeń i łączących się z daleką przeszłością. Zastanawiają mnie niektóre jej słowa. Kwestia jak i co, tego oczywiście nie mogę powiedzieć, bo to już jest dziedzina prywatna, która nie należy do niniejszego reportażu.




## ABY ZIMĄ BYŁO MOŻLIWIE CIEPŁO

Nie mówimy już „ciepło" lecz tylko „możliwie ciepło". Nie będziemy bowiem mieli — jak ze wszystkim innym — wielkich zapasów do dyspozycji. Należy się więc bardzo oszczędnie obchodzić z tymi, które mamy. Jeżeli chcemy materiał opałowy najnajlepiej wyzyskać, musimy zwracać uwagę na dwie zasadnicze rzeczy:

I. nauczyć się palić

II. uważać, aby ciepło niepotrzebnie nie uciekało.

Przy samym paleniu należy przestrzegać następujących reguł: Przede wszystkim kładzie się węgiel tak na drewno, by między każdym kawałkiem była luka. Bo tylko wtedy zapalają się węgle równomiernie, jeżeli powietrze dochodzi do nich ze wszystkich stron. I tylko wtedy mogą się należycie wypalić na popiół. Brak powietrza powoduje czadzenie, które jak jest niebezpieczne, niepotrzeba dodawać. Palenie papieru psuje piec. Po pewnym czasie traci on zdolność ogrzewania.



Również otwór, prowadzący do komina (suwacz) zasuwać tylko wtedy, gdy węgiel jest już zupełnie rozżarzony i nie ma już żadnego płomienia. Wszystkim paniom znane są napewno fakty, że właśnie z powodu zbyt szybkiego zamknięcia dostępu powietrza ludzie czadzili się na śmierć. Z drugiej strony zaś nie należy zostawiać go otwartym dłużej, niż potrzeba, gdyż wszystko ciepło, zamiast nas ogrzewać, uchodzi przez komin na dwór. I nie tylko to!. W dni, kiedy wiatr będzie hulał po świecie, będzie on i u nas swiszczał i zabierze resztki ciepła.

Niemniej ważne jest, by z popielnika usuwać jaknajczęściej popiół, gdyż wtedy nie ma należytego przeciągu powietrza i węgiel dusi się tylko

Należy też zwrócić jeszcze przed zimą uwagę na to, czy drzwi i okna domykają się szczelnie. Szczelinami i szparami wchodzi bowiem dużo zimnego powietrza i najlepsze palenie nie wiele pomoże. A można doskonale wstrzymać nadmierny dopływ tego powietrza. Najpierw trzeba zbadać, gdzie są drzwi i okna nieszczelne. Okno najbardziej do ram przylegające zostawić nieuszczelnione, by można je zimą otwierać i wietrzyć pokój. Szpary i szczeliny dadzą się bardzo łatwo pozalepiać paskami papieru.

Do uszczelnienia okien podwójnych można użyć wałków podłużnych. Można je zrobić z zużytych pończoch damskich, które wypycha się papierem, watą lub wreszcie czym kto może. Jeżeli się jeszcze przypilnuje aby zamykać okna w piwnicach, na strychach i drzwi w mieszkaniu, możemy powiedzieć sobie, że zrobiliśmy wszystko, co się dało, żeby było nam względnie ciepło.

*

## OSZCZĘDNE MYCIE RĄK



Ręce należałoby mydlić właściwie trzy razy i to dobrze pieniącym się mydłem. Tak są, mimo że nieraz tego nie widać, zabrudzone. Dzisiaj nie starczy mydła nawet na tyle, by raz dobrze pomydlić. Dlatego przypominamy stary, ale doskonały sposób oszczędzania tego cennego dziś artykułu. Ręce należy przed samym namydleniem kilka razy opłukać zimną wodą, a jeszcze lepiej potrzymać chwilę we wodzie. Cały brud odmoczy się, część zniknie zupełnie, a resztę łatwiej już domyć mydłem. Nie należy też mydła wkładać we wodę, aby go zmoczyć. Dużo oszczędniej jest zmoczyć ręce i dopiero potem namydlić.









## UŻYWANA WŁÓCZKA JAK NOWA

Jeżeli popruje się swetr lub inną robotę z włóczki i wykona się nową, pozna się odrazu, że włóczka nie była nowa. Dzieje się to dlatego, że popruta włóczka zachowuje kształt oczek i nie rozciągnie się zupełnie. Wynika z tego podwójna niekorzyść. Przede wszystkim potrzeba do nowej roboty więcej włóczki, nawet wtedy, jeżeli normalnie wystarczyłaby ta sama ilość i następnie można poznać po robocie, że nie jest nowa. A tak łatwo uniknąć i jednego i drugiego. Prując włóczkę należy owijać ją dokoła poręczy krzesła lub czegoś podobnego, w żadnym razie nie zwijać jej w kłębki. Otrzymamy tyle motków, ile wzięliśmy poprzednio. Tak utworzone motki potrzymać nad parą gotującej się wody. W ten sposób włóczka wyprostowuje się i po wysuszeniu i zwinięciu w kłębek daje się przerabiać jak nowa.



*

## KRWAWIENIE DZIĄSEŁ

Są ludzie, którzy mają bardzo wrażliwe dziąsła. Za najlżejszym potarciem szczotką do zębów, zaczynają dziąsła krwawić. Nie jest to ani zdrowe ani przyjemne i należy temu zapobiegać. Aby dziąsła uodpornić, wystarczy wieczorem, po umyciu zębów, masować je delikatnie drewnianą pałeczką owiniętą w watę i nasyconą 45% spirytusem. Z czasem ta nadmierna wrażliwość zniknie. Można także po umyciu zębów przepłukać usta wodą z ałunem.

*

## RAGOUT Z ZIEMNIAKÓW I JARZYN

700 g surowych ziemniaków obrać, pokroić w kostkę i ugotować tak, by nie były za miękkie. W ten sam sposób przygotować 350 g marchwi lub seleru, zrobić zasmażkę z 40 g tłuszczu i 40 g mąki i rozprowadzić smakiem z jarzyn lub z kości. Do tego sosu wrzucić ziemniaki i jarzynę i — jeżeli można — dodać łyżkę kaparków. Posypać wszystko zrumienioną tartą bułką i obłożyć ogórkiem.

*

## OSZCZĘDNE PRANIE BIELIZNY



Mało znany u nas sposób a ze wszystkich najlepszy. Dotychczas praktykowały panie domu w ten sposób, że dzień przed praniem „moczyły" bieliznę. T. zn. brudną bieliznę wkładało się do mydlin poprzednio przygotowanych i zostawiało się przez krótki czas, aby odmokła. Zamiast ją w ten sposób moczyć, należy brudną bieliznę przed praniem przede wszystkim wypłókać z kurzu w zimnej wodzie. Trudno uwierzyć, że tyle brudu może się znajdować nawet w niezbyt przybrudzonej bieliźnie. Woda stanie się zupełnie żółta a na dnie wanny lub balji osadzi się pył. Tak oczyszczoną bieliznę, namydlić mydłem i zostawić ją przez noc. Na drugi dzień zagrzać wody i już bez mydła prać, bez obawy, że bielizna będzie jeszcze brudna. Wszystek brud łatwo odchodzi bowiem przez namydlenie. Żeby bielizna była ładna, biała, należy ją także dobrze wypłókać. Dobre wypłókanie czyni bieliznę nietylko białą, lecz zapobiega także niszczeniu.

*

## DZIURY W PARASOLU



Bardzo w tej chwili aktualne, gdyż po tej cudnej pogodzie jesiennej, niebo napewno na dłuższy czas się rozpada. Nastąpi drugi okres polskiej jesieni ten mniej przyjemny, kiedy trzeba będzie chodzić więcej w kaloszach i pod parasolem. O naprawieniu małych dziur w kaloszach lub w śniegowcach już pisaliśmy, dzisiaj chcemy poradzić, jak naprawić dziury w parasolu. Nie jest to rzecz ani kosztowna ani trudna. W handlu papieru można dostać różnokolorowe rolki leukoplastu powleczonego klejem. Proszę kupić odpowiednią do koloru parasola rolkę, przyciąć odpowiednio wielki kawałek i przykleić od strony wewnętrznej. Nie trwa to długo, śladu naprawy w ogóle z prawej strony nie ma, a deszcz nam na głowę nie kapie, gdyż leukoplast jest nieprzemakalny.

*

## MARMELADA Z CZERWONYCH POMIDORÓW

2½ kg niezupełnie dojrzałych pomidorów, 2 kg cukru, 1 cytryna.

Zrobić syrop z cukru i z takiej tylko ilości wody, żeby się cukier rozpuścił. Gotować go przez kilka minut i zebrać pianę. Pomidory położyć na sicie oblać je wrzącą wodą, przepołowić, usunąć nasiona i przekręcić przez maszynkę do mielenia mięsa. Sok zachować. Tę zmieloną masę gotować z syropem przez ½ godziny na miernym ogniu, mieszając często, potem dodać startą skórkę z cytryny i jeszcze przez ½ godziny gotować. Marmeladę dać do szklanych lub porcelanowych słoików i jak normalnie zawiązać szczelnie.






*NA WYSOKOŚCI 3000 M.*

*— Wie pan, ja bardzo chętnie się wspinam, ale mimo to, nigdy bym nie wprowadził się do domu, w którym nie ma windy.* *(Marc Aurelio, Włochy)*

*

CIĘŻKA ŚLEPA KISZKA

— Podczas pobytu w szpitalu ubyło mi 10 kg — opowiada kolega koledze.

— Niemożliwe — dziwi się kolega. Dlaczego?

— Wycięto mi ślepą kiszkę.

— Do licha! nie myślałem, że ona aż tyle waży!

CAŁKIEM SŁUSZNIE!

Dwóch archeologów rozmawia o ostatnich wykopaliskach.

— Kiedy niedawno kopano w Atenach — opowiada pierwszy uczony — znaleziono na głębokości pięciu metrów drut miedziany rozpięty między słupami. Dowodzi to że starożytni Grecy znali już telegraf.

— Ach, to nic — odpowiada drugi — w okolicach Aleksandrii dotarto do głębokości dwudziestu metrów i nic nie znaleziono.

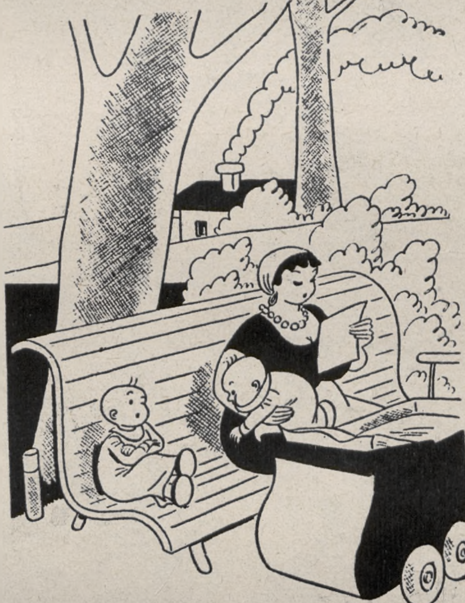
— I mówisz pan, profesorze — oburza się pierwszy — że moje odkrycie to nic?

— Naturalnie — odpowiada drugi — bo moje odkrycie dowodzi, że tam znano już telegraf bez drutu.

*

PRAWDZIWA PRZYCZYNA

Mąż i żona siedzą w restauracji. Nieco dalej siedzi jakiś gość i co chwilę spogląda na żonę męża. Ten oburzony podnosi się wreszcie, podchodzi do owego gościa i pyta: Dlaczego patrzy pan ciągle na moją żonę? — Gość jest bardzo zakłopotany, wreszcie mówi: Chce pan to koniecznie wiedzieć? — Tak, życzę sobie — odpowiada mąż. — A więc, jeżeli już muszę powiedzieć, myślałem sobie patrząc na pańską żonę: tej kobiety nie chciałbym za żonę.



*Co? — Twoja mamusia zostawiła cię tutaj samego? Ach, to nic! Ona powiedziała, że ty przyjdziesz tu z twoją mamką, to i dla mnie znajdzie się kropelka*



*PROPOZYCJA MAŁŻEŃSKA U LEKARKI.*

*— Proszę pani doktór, ja proszę o jej rękę.*
*— Proszę się rozebrać.*

*

DOBRZE ROZUMUJE

Wiatr zerwał pijanemu kapelusz z głowy, więc pijany pochyla się, aby go podnieść. Nagle prostuje się jednak i mówi: Jeżeli ty upadasz, to ja ciebie podnoszę, jeżeli ja podnosząc ciebie upadnę, to ty mnie napewno nie podniesiesz. Więc... leż sobie!

*

Ojciec do dziecka: — Przestań się wreszcie ciągle w... pytywać o coś. Jak ja byłem dzieckiem, nigdy niko... o nic nie pytałem.

Dziecko: No tak, dlatego nie umiesz mi teraz na żad... pytanie odpowiedzić.

*

— Jasiu, kochany chłopcze, mam nowinę dla ciebie: niedługo ożenię się z twoją siostrą.

— Dobrze jej tak!



## Zagadki

SPACER.

Pan Nowak wychodzi z domu i idzie drogą z szybkością 4 km na godzinę ku wiosce, w której mieszka jego przyjaciel, pan Kaczmarek. Równocześnie wychodzi z domu pan Kaczmarek i idzie na jego spotkanie tą samą drogą z szybkością 3 km na godzinę. Pan Nowak doszedłszy do połowy drogi, postanowił odpocząć i usiadł na kamieniu, aby poczekać na pana Kaczmarka, który nadszedł dokładnie po 10 minutach. W jakiej odległości od siebie znajdują się ich domy?

*

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr. 18

Szarada: katarakta.

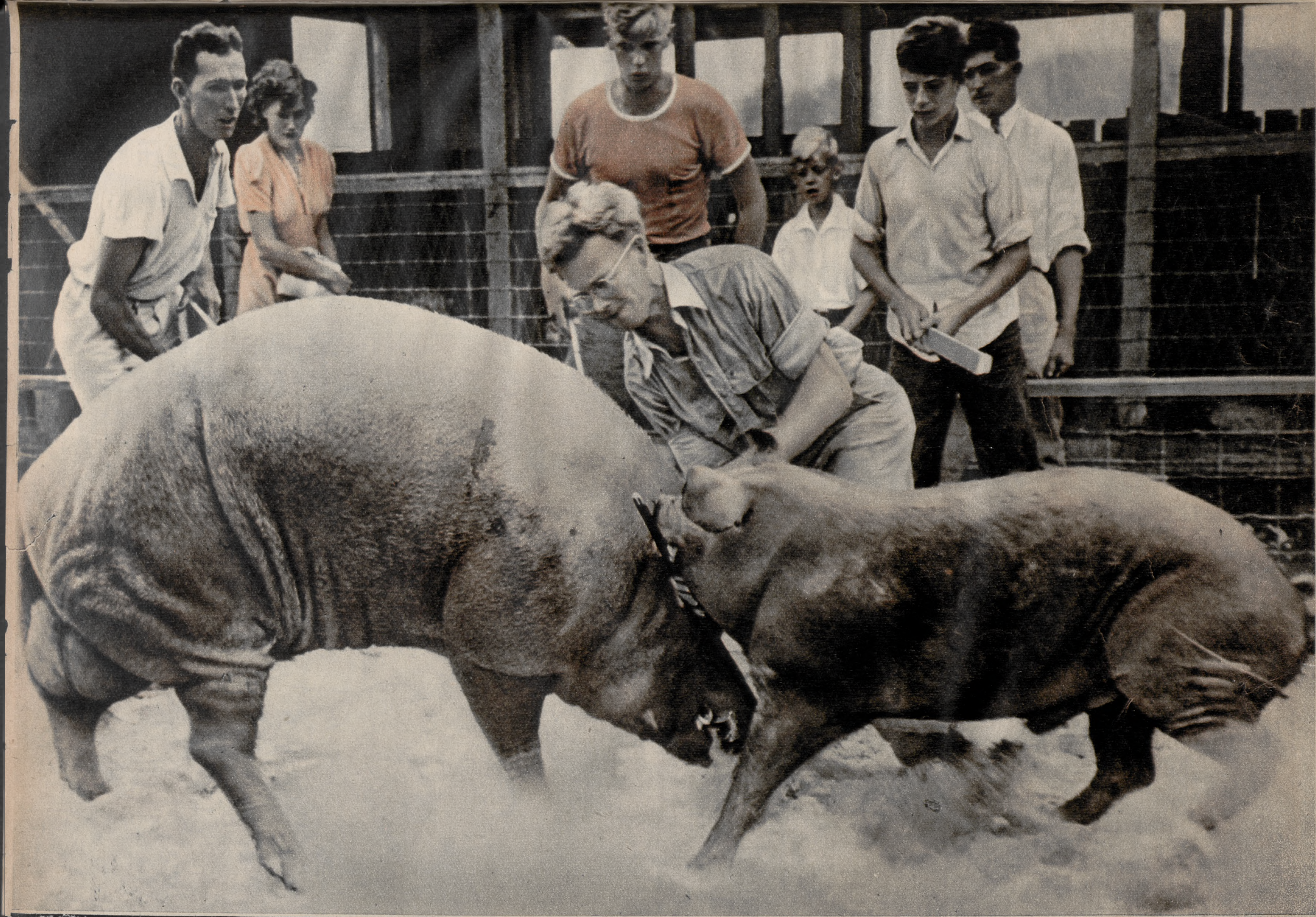
Miód i nafta: Pusta bańka waży 200 gramów.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr. 19.

Krzyżówka:

Pionowo: afekt, aga, kra, ser, kras, atłas, baobab, Karnak, trud, woal, katar, Oskar, stan, Ufa, łeb, sto.

Poziomo: akta, kszyk, ogarek, be, rata — wspak, ka, kat, was, tor, aktor, bursa, ano, sad, las, Ułas, kk, oferta, nabab, odór.



ZĄB ZA ZĄB!

Dwa rasowe wieprzki na wystawie bydła tucznego w Harrington w USA poczuły do siebie nienawiść i trudno je od siebie oderwać.

Fot. Ass. Press



Wydawnictwo „Ilustrowany Kur Polski". Kraków, 6-11